

Ks. Walery J. Jasiński  
Pamiętnik Drugiego Zjazdu Homiletycznego Duchowieństwa Polskiego w Ameryce, Pittsburgh, PA.  
1946, s.83-125

## **Racja Bytu Parafii Polonijnych**

### **SŁOWO WSTĘPNE:**

Niniejsze studium ma być referatem dyskusyjnym, próbą opracowania zasadniczego, jednego z najbardziej istotnych zagadnień pastoralnych Polonii, bo racji bytu parafii polonijnych; wyrazem uznania dla Twórców Katolickiej Polonii Amerykańskiej, skromnym przyczynkiem do dalszego rozkwitu parafii polonijnych, zachętą do dalszych studiów nad zagadnieniami pasterskimi Polonii, dowodem osobistej wdzięczności autora wobec Katolickiej Polonii Amerykańskiej.

W dyskusji nad jakimkolwiek tematem trzeba, się zastanawiać na samym początku nad tym, czy warto się zajmować danym tematem. Potem trzeba podać stan kwestii i opinie przeciwników, a wreszcie pozytywne dowody i zasady, w świetle których łatwo rozpoznać prawdziwe rozwiązanie problemu.

### **I. CZY WARTO ZAJMOWAĆ SIĘ ZAGADNIENIEM RACJI BYTU PARAFII POLONIJNYCH?**

Zaznaczyć trzeba, że polonijnymi nazywamy te parafie rzymsko-katolickie w Stanach Zjednoczonych, które są przeznaczone dla Amerykanów polskiego pochodzenia. Od racji bytu zależy ich istnienie.

a) Parafia polonijna, która by nie miała racji bytu, byłaby skazana na śmierć, nie miałaby sensu, czyli byłaby nonsensem. Rozleciałaby się ona od wewnątrz, jak najlepsza armia, która straciła rację bytu i nie wie, po co istnieje, o co walczy, co ma czynić i dokąd dążyć.

Parafia, która nie ma racji bytu, nie może normalnie pracować. Nie znając bowiem racji bytu, nie można określić celu, a nie znając celu, nie można do niego dążyć. Oczywiście o harmonijnej współpracy mowy być nie może tam, gdzie nie ma jasno określonego celu! Każdy wtedy "ciągnie" w innym kierunku. A im gorliwsi są parafianie i ich proboszcz, tym prędzej "rozerwą" parafię, przy czym każdy jest przekonany, że to właśnie on działa dla dobra parafii.

Nie znając jasno celu, nie można odpowiedzieć na pytanie: co jest konieczne, a co nie, dla osiągnięcia celu parafii. Dlatego tam, gdzie panuje ignorancja celu, przełożony nigdy nie

wie, czego stanowczo żądać musi od podwładnych, w których sprawach ma ustępować; tam często osobiste nieporozumienia są nie uniknione; tam przełożony i podwładni nieraz w najlepszej intencji - wyczerpują swoje energie nad trzeciorzędnymi sprawami, zapominając o najistotniejszych lub nawet wspólnym wysiłkiem zabijają instytucję, której z zapalem służyć chcieli. Smutnym tego przykładem są szkoły parafialne polonijne, których program nauczania i ideał wychowania są tak sprzeczne z celem parafii polonijnej, iż absolwenci tychże szkół nie znają i nie kochają celu parafii i szkół polonijnych, po długich latach uczęszczania do szkoły polonijnej nie umi eja po polsku, nie znają historii czy to Polski, czy to Polonii Amerykańskiej. Nic tedy dziwnego, jeżeli wychowankowie takich szkół parafialnych uciekają od swoich parafii. Natomiast zupełnie inny stan rzeczy panuje tam, gdzie parafia i szkoła polonijna mądrze i roztropnie dążą do swojego wspólnego. i pięknego celu !

b) Parafia polonijna, która nie ma racji bytu, nie powinna być podtrzymywana. Nie wolno bowiem zbierać pieniędzy na rzecz, która nie ma sensu i która się rozkłada od wewnątrz. Nie wolno także namawiać ludzi, aby się trzymali parafii. Nie wolno bowiem nikogo namawiać, aby wszedł na okręt, którego celu podróży nawet kapitan nie wie.

c) Więcej jeszcze, czyż parafie polonijne, nieterytorialne, nie są "nieuczciwością", jeżeli z jednej strony się powtarza proboszczom terytorialnych parafii, że muszą być osobne parafie polonijne, bo mają ważną i specjalną rację bytu, a z drugiej strony sam proboszcz polonijnej parafii i jego parafianie wraz ze szkołą słowem i czynem dają wyraz temu, że sami nie znają tego specjalnego celu lub wprost zmieniają polonijną parafię w parafię "angielską" konkurującą z terytorialną parafią angielską ?

d) Dodajmy, że jeżeli parafie polonijne nie mają racji bytu, wtedy także szkoły, seminaria duchowne, zgromadzenia, prasa i organizacje polonijne racji bytu nie mają. Jeżeli przełożony nie zna celu instytucji na czele której stoi, wtedy zakład nie może osiągnąć celu ani spełniać swojego zadania. Przełożony nie może samowolnie zmienić celu instytucji, bo inaczej "okradłby" założycieli i ofiarodawców. Gdyby np. dyrektor amerykańskiej akademii wojskowej samowolnie zmienił ją na instytut muzyki amerykańskiej, sprzeniewierzyłby się fundatorom wojskowej szkoły. Z tego wynika, że najważniejszym zadaniem każdego przełożonego - od którego to zadania nigdy w czasie urzędowania zwolniony być nie może - jest pilnować racji bytu i celu, to znaczy troszczyć się, aby wszyscy współpracujący i podwładni cel dobrze znali, całym sercem kochali, wspólnym i harmanijnym wysiłkiem do niego dążyli. Mała na pozór zmiana zwrotnicy sprawia, że pociąg im prędzej pędzi naprzód, tym bardziej się oddala od właściwego celu. A więc nie tylko warto, ale wprost trzeba się zajmować racją bytu polonijnych parafii.

## II. RÓŻNE FAŁSZYWE OPINIE O RACJI BYTU PARAFII POLONIJNYCH

1) Nie brak ludzi takich, którzy sądzą, że nie potrzeba się zajmować racją bytu parafii polonijnych. W ich mniemaniu bowiem wystarczy, że wierni przychodzą do kościoła, chętnie ofiary pieniężne składają na cele parafialne i do towarzystw kościelnych należą. Kwestię zaś celu i racji bytu uważają jako nie realną teorię.

Opinia taka jest nie mniej naiwna, jak twierdzenie, że dla armii jest rzeczą najważniejszą, że żołnierze dzielnie się trzymają, punktualnie otrzymują jedzenie i amunicję oraz na wspólne ćwiczenia regularnie się stawiają. Kwestia zaś celu i strategii jest niepotrzebną teorią! Albo czyż może rozumny człowiek powiedzieć, że architekt oraz budujący robotnicy nie muszą wiedzieć, co i jak się buduje, wystarczy bowiem, że pilnie pracują ?!

2) Są też tacy, którzy głoszą, że parafie polonijne miały kiedyś piękny cel duszpasterski, ale - dodają - ten cel przestał istnieć, bo obecnie w Ameryce panują zupełnie zmienione warunki. Parafie polonijne są raczej dziś cennym przedmiotem historii, dla muzeum i archiwum amerykańskiego. Dlatego też zwolennicy tej opinii bardzo pochlebnie się wyrażają o parafiach polonijnych w myśl zasady: De mortuis nil nisi bene. (O zmarłych tylko dobrze wspominać należy).

Opinia ta robi wrażenie mowy pogrzebowej - ale wygłoszonej nad żywym, energicznym i zdrowym człowiekiem ! Bo czyż można Katolacką Polonię, liczącą dziś przeszło 800 parafii, przeszło 600 szkół; około 10,000 polskich zakonnic, jedno własne seminarium duchowne dla kleru świeckiego, a cztery dla kleru zakonnego, uważać jako trupa! A zamiast mówić o wymieraniu, czy nie trzeba raczej podziwiać imponujący rozkwit Polonii, - jeżeli się w świetle historii Ameryki porównuje to, co Polonia miała kilkadziesiąt lat temu, z tym, z czego dziś słusznie może być dumna ?

A może zwolennicy tej teorii antycypują śmierć Polonii? Ale - odpowiadamy - czyż wolno odmawiać żywej i dzielnej armii jedzenia dlatego, że w przyszłości napewno wszyscy jej żołnierze kiedyś umrą? Warto tu przypomnieć z historii Polonii fakt, że zwolennicy podobnej teorii odmawiali czynnego poparcia tak założycielowi - Seminarium Polskiego, Księdzu Józefowi Dąbrowskiemu, jak i tym, którzy zakładali tu prowincje zgromadzeń polskich, ciągle powtarzając budowniczym Katolickiej Polonii, że "na pewno", "w najbliższej przyszłości" Polacy znikną w Ameryce.

3) Inni na pytanie, jaki jest cel parafii polonijnych odpowiadają, że istnieją one "dla parafii polonijnych", czyli racją ich bytu jest podtrzymywać parafie polonijne lub aby amerykańscy księża polskiego pochodzenia mieli możliwość otrzymania stanowiska proboszczowskiego. Opinia ta jest takim samym nonsensem, jak powiedzenie: "sztuka dla sztuki. Przecież nie buduje się parafii dla księży, jak się nie buduje kolei dla kolejarzy.

4) Inni twierdzą, że parafie polonijne są po to, aby prowadzić politykę polską, lub aby "stworzyć w Ameryce" "a little Poland", jak to przypomniał tygodnik "America" w artykule J. Osuch'a (June 30, 1945). Odpowiedź na tę opinię jest prosta: Kościół nie buduje parafii dla celów politycznych, choć - jest to rzecz oczywista - żywa parafia, tętniąca życiem nadprzyrodzonym, podobnie jak zdrowa rodzina, nie może nie być czynnikiem twórczym w życiu każdego państwa.

5) Inni mówią, że celem parafii polonijnych jest podtrzymywać polskość czyli zwyczaje, tradycje, kulturę polską, język polski, bo to są, jak twierdzą, niewątpliwie bardzo cenne wartości, których nie wolno zmarnować w Ameryce.

Lecz i ta opinia nie jest bez błędu. Kościół nie zakłada parafii dla celów kulturalnych. Temu celowi służą szkoły, uniwersytety, organizacje kulturalne, muzea, itp. Ale przyznać trzeba, że nawiązanie do kultury i tradycji danego ludu jest jednym ze środków do osiągnięcia celu parafii oraz warunkiem owocnej pracy duszpasterskiej.

6) Inni zaś głoszą, że właściwym celem parafii polonijnych jest przeszkadzać asymilacji Polaków, aby się nie stali Amerykanami. Zwolennicy tej teorii myślą, że im prędzej imigranci katolicy zapomną o swoich tradycjach narodowych, o kulturze ojców swoich, a przyjmą kulturę anglosaską, tym lepszymi będą Amerykanami i katolikami. Np. Ojciec Hecker, założyciel Paulistów amerykańskich, wydawca miesięcznika "The Catholic World", (czasopismo to opublikowało w sierpniu 1945 atak na używanie języka polskiego na ambonie i w nauce religii) w ten sposób określa rolę amerykanizacji w katolicyzacji Ameryki: "So far as is compatible with faith and piety, I am for accepting the American civilization with its usages and customs: leaving aside other reasons, it is the only way by which Catholicism can become the religion of our people". (Theodore Maynard: . The Story of American Catholicism, MacMillan Co., New York, 1941, pg. 513, 515). Ks. Kardynał Gibbons zaś uważał amerykanizm za najpewniejszą gwarancję dla Kościoła w Ameryce.

Przypomnieć sobie także trzeba z historii Ameryki, że w połowie XIX wieku z gwałtownym wzrostem imigracji powstał ruch skierowany przeciw "hordom przybyszów", do których zaliczano zwłaszcza imigrantów katolickich i słowiańskich, który to ruch przerodził się w "Nativism" i "Know Nothingism". Resztki tego niedemokratycznego ruchu odżyły pod wpływem teorii rasizmu de Gobineau'a. Wiadomo, że ten to rasizm niemały wpływ wywarł z jednej strony na niemiecki nazizm, a z drugiej strony na amerykańskie ustawodawstwo imigracyjne.

Ponadto faktem jest, że katolicy irlandzkiego pochodzenia, chociaż "amerykanizm" był skierowany także przeciwko nim, w końcu jednak stali się "możliwie najbardziej użytecznym narzędziem" amerykanizacji innych imigrantów, a zwłaszcza katolickich imigrantów.

Poza tym nic dziwnego, że ci Amerykanie, którzy są przejęci teoriami asymilacji, budującymi na fanatycznym protestantyzmie lub na anglosaskim rasiźmie, lub na bezdusznym materializmie i jego "melting-pot - teorii", widzą w parafiach polonijnych przeszkodę w osiągnięciu swoistych celów "amerykanizacyjnych". Dlatego też zwalczają te parafie. Lecz dziś zamiast dawniejszej otwartej walki, stosuje się metodę pośredniej walki, polegającej na odmówieniu wszelkiego poparcia lub na "tolerowaniu" - tychże parafii jako "malum necessarium", o którym się mówi, że ono "jeszcze", "niestety" istnieją.

Zwolennicy takich zapatrywań, w najrozmaitszych odcieniach szerzących się wśród Amerykanów, tak katolików jak i nie-katolików, przypisują parafiom polonijnym jako cel przeszkadzanie tej po "angielsku" pojętej "amerykanizacji" i, z tego wyciągają zarzut, że parafie polonijne świadomie lub nieświadomie działają na szkodę Ameryki i nawet Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych. Takie postawienie kwestii, wysoce krzywdzące Polonię katolicką, wymaga gruntownego opracowania w świetle faktów i zasad katolickich.

7. Z poprzednią opinią ściśle związana jest teoria tych, którzy twierdzą, że celem parafii polonijnych jest przeszkodzić zjednoczeniu się wewnętrznemu Ameryki i katolicyzmu amerykańskiego. Według nich parafie polonijne są groźbą dla jedności Stanów Zjednoczonych i Kościoła. Dlatego też np. ks. Kardynał Gibbons i ks. Arcybiskup Irland u Stolicy Apostolskiej zdecydowanie zwalczali szkoły narodowe i parafie narodowe.

Opinia ta, powiedzmy to zaraz, zdaniem naszym, jest nie tylko fałszywa i sprzeczna z katolickimi zasadami asymilacji - bo tylko o takich może być mowa w traktacie o katolickich parafiach polonijnych - ale wysoce ubliżająca kilku milionom Amerykanów katolików polskiego pochodzenia, którzy w myśl właśnie katolickich zasad tworzą przepiękną, harmonię miłości wobec Kościoła, przywiązania do Ameryki i wdzięczności wobec Ojców swoich.

8) Są też tacy, którzy sądzą, że jedynym celem parafii polonijnych jest zajmować się duszpasterstwem imigrantów polskich, mówiących tylko po polsku i dlatego nie mogących korzystać z opieki duszpasterskiej angielskich parafii. Lecz, dodają oni zaraz, z chwilą, gdy imigranci dostatecznie opanowali język angielski, a nowych imigrantów prawie, że nie ma, parafie polonijne straciły rację bytu i powinny być zlikwidowane.

9) Lecz nie brak, i takich, którzy właśnie dla racji psychologicznych i pedagogicznych odmawiają racji bytu parafiom polonijnym. Twierdzą bowiem, że parafie te narażają młodzież na niebezpieczny konflikt psychiczny : młodzież bowiem nie umie połączyć różnych i tak odrębnych kultur, jakimi są kultura amerykańska i polska. Pozatem młodzież nieraz boleśnie odczuwa pewien rodzaj bezradności wobec faktu, że parafie te w czasie obchodów amerykańskich w niczym nie ustępują pod względem patriotyzmu najlepszym amerykańskim instytucjom, w czasie zaś obchodów narodowych polskich, pokazują gorący patriotyzm polski, a wreszcie w czasie obchodów kościelnych, dają wyraz szczeremu przywiązaniu do Kościoła. "Kiedy więc - pyta się młodzież niedoświadczona - parafie te

pokazują prawdziwe swoje oblicze, kiedy ich objawy przywiązania są szczerze, czy wtedy, kiedy manifestują swoją gorącą miłość do Ameryki, czy wtedy, kiedy wyrażają przywiązanie do Kościoła, czy wtedy, kiedy mówią o Polsce ?"

W odpowiedzi na ten zarzut, stwierdzić trzeba, że jest on charakterystyczny dla niedojrzałej młodzieży oraz dla ludzi nie znających ani zagadnienia harmonii kultur, ani kultury katolickiej, amerykańskiej i polskiej. Kto bowiem te sprawy zna, dobrze wie, że takiego konfliktu nie ma, gdy chodzi o harmonię kultury katolickiej. Przepięknie one się harmonizują i tworzą silną, wewnętrzną, duchową jedność, sprawiającą, że taki człowiek staje się potrójnie wartościową jednostką tak dla Ameryki jak i dla Kościoła.

Poza tym wiadomo z historii, że wrogowie chrześcijaństwa oraz zwolennicy szowinizmu i teorii o absolutnej władzy państwa, powtarzali ten sam zarzut pod adresem katolików w ogólności, mówiąc, że katolicy nie mogą być dobrymi obywatelami państwa, ponieważ głoszą przywiązanie do Chrystusa i do Jego Namiestnika na ziemi.

Wreszcie na zakończenie omawiania różnych fałszywych opinii co do kwestii racji bytu polonijnych parafii, niech mi wolno będzie dodać dwie praktyczne uwagi. Pierwsza to ta, że zestawienie jeszcze innych opinii, godzących w rację bytu tychże parafii oraz odpowiedzi na nie, można znaleźć w książeczce: Ks. J. A. Gierut i Ks. W. J. Jasiński : "O Katolicką Polonię- Amerykańską"; Orchard Lake, Michigan, 1943, str. 16 nn.

### **III. DOWODY WYKAZUJĄCE RACJĘ BYTU PARAFII POLONIJNYCH**

Powiedzmy z góry, że celem wszystkich parafii jest być tym dla olbrzymie j nadprzyrodzonej rodziny ludzkości, zwanej Mistycznym Ciałem Chrystusa albo Kościołem, czym jest rodzina naturalna dla ludzkości. Podobnie jak rodzina naturalna przekazuje i pielęgnuje życie przyrodzone, tak parafia przekazuje i pielęgnuje życie nadprzyrodzone na usługach Odkupiciela. Zadaniem więc parafii jest przekazywać owoce odkupienia ludziom "pełnym", czyli ludziom wziętym w pełnym tego słowa znaczeniu, to znaczy ludziom wziętym z wszystkimi darami, talentami, zdolnościami, cechami charakterystycznymi narodowości, skarbami kulturalnymi, tradycjami. Parafia bowiem strumieniami łaski nie chce tego wszystkiego zniszczyć, lecz wręcz przeciwnie, chce wszystko to, co jest cenne i wartościowe, zachowywać, uszlachetniać, uświęcać, harmonizować i możliwie do pełnego rozkwitu doprowadzić.

Stąd też celem parafii polonijnej jest aplikować łaski odkupienia do Amerykanów polskiego pochodzenia, aby możliwie wszystkie ich dane przyrodzone i nadprzyrodzone, skarby kultury katolickiej, polskiej, polonijnej i amerykańskiej doprowadzić do harmonii i do możliwie pełnego rozkwitu na chwałę Bożą, dla zbawienia dusz oraz dla dobra Kościoła, Ameryki i Polonii.

### **1) Parafie polonijne mają rację bytu, bo wykazują żywotność i rozkwit.**

Kto śledził historię katolickiej Polonii amerykańskiej od Mszy św. odprawionej na Boże Narodzenie 1854 pod dębem blisko San Antonio, Texas, a była to pierwsza Msza św. dla ludu polskiego na ziemi amerykańskiej - aż do dnia dzisiejszego, ten nie może nie być zachwycony bujnym rozkwitem parafii polonijnych. Zaczęło się od Mszy św. odprawionej pod dębem, a dziś przeszło 800 parafii polskich, sześć męskich i jednaście żeńskich zgromadzeń zakonnych, 553 szkoły parafialne, 70 szkół średnich, 6 kolegiów i cztery seminaria duchowne klasztorne i jedno seminarium duchowne dla księży świeckich, oraz kilka tysięcy towarzystw religijnych - oto wynik modlitw, pracy fizycznej, umysłowej, kulturalnej i ofiarności katolickiej Polonii w ciągu kilkudziesięciu lat, mimo olbrzymich trudności! Dodajmy, że ten rozwój odbywał się pomimo trudności, nie tylko materialnych ale i moralnych. W ciągu bowiem całego bujnego rozwoju Polonii ludzie małej wiary, "fataliści", nie demokratyczne elementy amerykańskie, ludzie zarażeni anglosaskim kompleksem wyższości lub protestanckim fanatyzmem, a nie na końcu duchowo zwicnięci Polacy stale powtarzali, że "w najbliższym czasie" wszystko "na pewno" wymrze. A jednak mimo wszystko, Polacy w Ameryce stworzyli silny, zdrowy, żywy organizm, o wspaniałej strukturze socjologicznej, będący organiczną częścią Stanów Zjednoczonych. Ten celowy rozwój w żywy organizm jest bodajże najsilniejszym dowodem wewnętrznej racji bytu, celowości życiowej Polonii Amerykańskiej, której najcenniejszym jądrem są parafie.

2) Parafie polonijne mają rację bytu dla języka polskiego. Według cenzusu amerykańskiego z roku 1940 w Stanach Zjednoczonych mieszka 993,479 ludzi w Polsce urodzonych, a to w stanie New York - 281;000, w stanie Illinois - 138;700; w stanie Pennsylvania - 117,319; w stanie Michigan - 96,826; w stanie New Jersey - 77;782; w stanie Massachusetts - 53,783, w stanie Ohio - 50,959; w stanie Connecticut - 39,755; w stanie Wisconsin - 31;000. Innymi słowy w 1940 roku według oficjalnych danych cenzusowych w Stanach Zjednoczonych mieszka prawie milion ludzi urodzonych w Polsce. Więcej jeszcze, według tego samego cenzusu z roku 1940, liczba tych, którzy się w Polsce urodzili, i ich dzieci wynosiła 2,905,859. Czyli jest to o pół miliona więcej Polaków w roku 1940 niż Irlandczyków, których analogiczna liczba wynosi 2,410.951.

Podkreślić tu trzeba, że w tych cyfrach nie ma mowy o drugiej i trzeciej generacji polskiej w Ameryce. Cała zaś polska grupa statystyczna w roku 1930 dochodzi do 8,000,000 osób, po poprawieniu poważnych błędów cenzusowych i po dodaniu kontyngentu trzeciego pokolenia emigrantów. Ponadto wiedzieć trzeba, że Polonia wydaje przeszło 150 pism w języku polskim, w tym 9 polskich dzienników i 36 tygodników. W przeszło 800 polskich parafiach wygłasza się w każdą niedzielę około 1,600 polskich kazań. Wśród całego

duchowieństwa katolickiego jedynie księża polscy mają swoje stowarzyszenie kaznodziejskie.

Co odpowiedzieć tym, którzy twierdzą, że jest faktem, iż dzieci i przynajmniej niektórzy dorośli nie chcą ani się uczyć, ani używać języka polskiego? Otóż, kto zna psychologię pedagogiki to wie, że dzieci w ogóle nie chcą, a nawet nie mogą chcieć tych rzeczy, które przekraczają ich horyzonty umysłowe, chociażby te rzeczy były dla nich w późniejszym życiu bardzo potrzebne, bo nikt nie może chcieć tego, czego nie zna, lub męczyć się nad osiągnięciem tego, co mu nigdy nie zostało przedstawione jako wartość. Dlatego też dzieci nie chcą się uczyć ani religii, ani języka ojców, ani gramatyki tego języka, którym mówią, ani historii, ani kultury, ani nauk przyrodniczych itd. Stąd też zadaniem właśnie wychowawców jest uzupełnić te naturalne braki rozumu i woli dziecka. Biada dzieciom i społeczeństwu jeżeli bezmyślni wychowawcy skwapliwie słuchają dzieci!

3) Parafie poloni nie są potrzebne dla Polaków, którzy się stali obywatelami amerykańskimi i dobrze władają językiem angielskim.

Jak bardzo powierzchowna musi być znajomość psychologii, socjologii i pedagogiki wielu ludzi, jeżeli bez przeszkód szerzy się mniemanie, że imigrant, który opanował język angielski, tym samym "opanał lub sam rozwiązywać może" wszystkie trudności, konflikty, cierpienia, nawet "agonie" zwykle związane z procesem asymilacji imigranta w Ameryce! Przecież opanowanie języka nie rozwiązuje tych bolesnych problemów! Ilu imigrantów i ich dzieci, którzy nauczyli się świetnie władać językiem angielskim, stało się szumowinami społeczeństwa amerykańskiego, wstydem dla tanów Zjednoczonych, hańbą dla własnego rodu, zakałą, dla Kościoła katolickiego!

Teoria i praktyka asymilacyjna niemałej liczby imigrantów, dobrze mówiących po angielsku jest tragikomiczną mieszaniną naiwności i dobrej woli, ignorancji i oportunistycznego bezmyślnego, "małpowania" innych, a maskowania się, barbarzyńskiego niszczenia prawdziwych wartości kulturalnych, a ślepego przyjmowania pseudokultury w zamian za nie, popisywania się "amerykańskością", a pogardy dla własnych rodziców, kompleksu niższości pod jednym względem, a kompleksu wyższości pod innym, lekceważenia istotnych rzeczy, a kurczowego trzymania się bezwartościowych pozorów. Socjologia amerykańska nazywa ten stan "dysintegracją", rozkładem wewnętrznym. Podkreślam, że jest mowa o tych, którzy dobrze władają językiem angielskim!

Trudności asymilacyjne, niebezpieczeństwa dostosowania się imigranta do zupełnie nowych warunków bynajmniej nie rozwiązują się przez nauczenie się języka angielskiego. Dodajmy, że trudności przekraczają często siły nawet inteligencji imigracyjnej, jak to



udowadniają nierzadkie wśród niej bankructwa religijne, moralne, kulturalne i obywatelskie.

Ponadto zawsze pamiętać należy, że trudności nabierają specyficznego "zabarwienia", zależnego od kraju i kultury, z których imigrant pochodzi. Inaczej bowiem przedstawia się proces asymilacyjny dla dobrze po angielsku mówiącego imigranta angielskiego, a inaczej dla imigranta francuskiego, polskiego, chińskiego, hinduskiego, murzyńskiego lub indiańskiego. Powstaje więc pytanie, kto ma się tymi specyficznymi problemami duszpasterskimi zajmować tam, gdzie poważna grupa Amerykanów polskiego pochodzenia mieszka razem, czy parafia, której duszpasterze są zupełnymi ignorantami specyficznymi polskich problemów asymilacyjnych?

Przypatrzmy się chociażby pobieżnie problemom asymilacyjnym, które Ameryka narzuca imigrantom polskim ! Przyjechali oni z Polski do Stanów Zjednoczonych, czyli z kraju katolickiego do kraju, którego połowa mieszkańców to neopoganie, a druga połowa w przeważającej większości to protestanci; przyjechali Polacy ze środowiska narodowego do międzynarodowego; ze środowiska ściśle kontrolującego jednostkę i trzymającego ją więzią społeczną, do środowiska nie znającego takiego oparcia moralnego, przyjechali ze środowiska budującego na rodzinie i kościele, do środowiska, które często zupełnie inaczej zapatruje się na rolę rodziny i Kościoła, przyjechali imigranci ze środowiska polskiej wsi i fabryki, do środowiska amerykańskiego farmerstwa i przemysłu, przyjechali Polacy ze środowiska polskiej kultury tysiącletniej, której często gruntownie nie mogli znać z powodu niewoli politycznej Polski, do bujnej cywilizacji amerykańskiej, przyjechali oni ze środowiska skromnych warunków materialnych, do takiego otoczenia, które nieraz się chełpiło bogactwem, a kąpało w wartości duchowych i kulturalnych.

Dodajmy, że imigrant nawet gdy się nauczył po angielsku, nie rozumie tym samym swoich licznych bardzo różnorodnych współobywateli amerykańskich, a oni jego także nie rozumieją. Socjologia amerykańska jest pełna smutnych dowodów tego. Poza to nie zapominajmy o konfliktach wychowawczych, nierzadko graniczących z tragedią, istniejących pomiędzy imigranckimi rodzicami, a ich dziećmi w Ameryce urodzonymi. Tych zasadniczych konfliktów nie rozwiązuje sama znajomość języka angielskiego.

Słuszne jest pytanie: Kto się tymi problemami duszpasterskimi Polonii ma zajmować? Czy parafie "czysto angielskie", czy raczej specjalnie przeznaczone dla Amerykanów polskiego pochodzenia? Na tle walki a parafiami narodowościowymi Kościół bardzo wiele tracił katolików. Ks. Arcybiskup Corrigan przyznał, że do roku 1891 wyniszyły one 3,5 miliona (The Catholic Historical Review, vol XXXI, No. 4x January 1946, pg. 410; July 1945, Pg 133 153).

#### 4) Parafie polonijne są szczególnie potrzebne dla II i III generacji polskiej

Duże są potrzeby duchowe, moralne i kulturalne imigranta, który nie zna języka swojej nowej ojczyzny. Większe jeszcze i bardziej trudne są potrzeby duszpasterskie imigranta, który opanował dostatecznie język angielski, i którego dusza jest wystawiona na pełne bezpośrednie działanie nowego świata, nowej sytuacji religijnej, nowych warunków społecznych, nowych zapatrywań politycznych, nowych problemów kulturalnych.

Lecz niewątpliwie jeszcze bardziej pożałowania godna jest nieraz sytuacja drugiej generacji w Ameryce. Jej nędza duchowa, jej walki, jej psychiczne i moralne, religijne i kulturalne kryzysy są bardzo bolesne i bardzo niebezpieczne nie tylko dla samej młodzieży, ale także dla kultury, dla Kościoła i dla Ameryki.

Dla katolickiej teologii duszpasterskiej są cennymi materiałami wyniki badań socjologii amerykańskiej nad psychologią drugiej i trzeciej generacji. Socjologia ta mówi o "agonii psychicznej", o "moralnym załamaniu się", o "socjalnych krzywdach", o chorobie psychicznej zwanej "kompleksem niższości", o "dezintegracji rodziny".

Co wpływa na taką trudną sytuację drugiej i trzeciej generacji? Otóż na to złożyło się wiele racji. Na pierwszym miejscu wymienić należy niezmiernie zawiłą sytuację pedagogiczną wytworzoną w Ameryce przez mieszaninę imigranckich różnych narodowości, kultur, języków, wyznań, przy równoczesnym braku ludzi należycie przygotowanych do właściwego katolickiego rozwiązania tychże problemów.

Stąd też nic dziwnego, że poważne błędy pedagogiczne rodziców, nauczycieli i duszpasterzy, a zwłaszcza niedostateczna metoda nauczania języków i kultury, krótkowzroczność wychowawców, ślepo przyjęte zasady szkodliwego rousseauizmu, powierzchowne zajmowanie się zagadnieniami asymilacji, amerykański izolacjonizm kulturalny, brak kultury duchowej u wychowawców, gonitwa za dobrobytem materialnym, połączona z lekceważeniem wartości kulturalnych, te i liczne inne czynniki sprawiły, że wychowanie ani domowe, ani szkolne, często nie dało młodzieży amerykańskiej podstaw do zrozumienia czy to kultury amerykańskiej, czy to kultury własnych przodków, czy to kultury katolickiej, czy to harmonii różnych kultur, bez której to harmonii nie można być twórczym inteligentem.

Jakie są dalsze wyniki takiej sytuacji pedagogicznej? Nie mały procent młodzieży - pisze L. Eichler - to barbarzyńcy pod względem kulturalnym. Zrobiono z młodzieży "rootless Americans", ludzi bez przeszłości; wychowano ich, aby byli liśćmi, którymi wiatr mody, propagandy lub kaprys wyzyskiwaczy się bawi; uczono ich tak, iż im się zdaje, że wystarczy mieć kwitnące drzewa owocowe, ale bez starych w ziemi tkwiących korzeni; wychowano ich

do chronicznej dziecinności ("chronic childishness"), jak się wyraził W Lippman; doprowadzono do tego, że młodzież wstydzi się swoich własnych rodziców, ich nie rozumie, ich się zapiera; wykopano głęboką przepaść pomiędzy szkołą a domem; doczekano się takiego typu Amerykanina, który płacze dlatego, że ojciec jego należy do narodu i kultury włoskiej lub greckiej, a są to przecież korzenie kultury zachodnio-europejskiej i amerykańskiej! - albo który, się wstydzi swojego ojca, ponieważ jest Polakiem, nie wiedząc, że kultura przodków jego jest tysiącletnią, katolicką kulturą! Młodzież ta uczyła się tylko języka angielskiego, a jeżeli jeszcze pobierała naukę innego języka, to zwykle nie języka własnych rodziców! A więc nie dano jej nawet "klucza" do skarbcza kultury własnych przodków.

Bardzo więc łatwo spotykać można młodzież, która głośno twierdzi, że jej jeden język wystarczy, i że kultura amerykańska jest alfą i omegą wszystkiego. Niestety zbyt późno spostrzeże, że każdy prawdziwy inteligent amerykański od niej stroni, a jeszcze później zrozumie, dlaczego.